ZAPISKI

POLITYCZNE.

Cena 20 ct. wal. austr.

LWÓW.

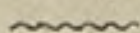
Nakładem Zygmunta Zelanda.

1871.


Biblioteka Jagiellońska
1000825866

Rok 1871.

(Luty).





Z szeregu wojen, których świadkiem prawdopodobnie będzie dzisiejsza generacja, pierwsza zakończona traktatem podpisanym w Versallu. Warunki wiadome, ale pokój zawarty należy do rodzaju tych, o których z pewnością można powiedzieć, że trwałym nie będzie, bo jest tylko dalszym ciągiem zniszczenia tego, czego wojna nie miała czasu dokonać. Finansowo, geograficznie i politycznie, odebrano Francji wszystko, co się odebrać p. Bismarkowi potrzebnym być zdawało, i patrząc na gwałt ten przemocy mimowolnie nasuwa się pytanie: jeżeli są prawa ograniczające okrucieństwo wojenne, jeżeli trucizna, kule explodujące, strzelanie do bezbronnych, dobijanie rannych i rabowanie jest wzbronionem, dla czego nie ma praw ograniczających okrucieństwa pokojowe? jeżeli nie wolno zabijać bezbronnego jeńca, dla czego wolno mordować pokonany naród? Pierwszem też następstwem takiego pokoju była konieczność umieszczenia w traktacie artykułu, którem zastrzeżono, że wojsko niemieckie część Francji będzie zajmować, aż do wykonania stypulowanych innemi arty-

kułami warunków. Jest to dowodem, że pokój taki tylko przy użyciu ciągłem sił fizycznych utrzymanem być może. Zwyciężca sam przykuwa się do niewolnika, i swobody ruchów się pazbawia. Podczas gdy do Francji zwyciężonej powraca jej armja z niewoli, zwycięzkie Prusy część swoich sił wojskowych zmuszeni są zostawić we Francji dla utrzymania się przy zdobyczy.

Jak wielki błąd popełniła Francja przystępując do wojny nie przygotowaną, pokazuje się dziś dopiero. Ogołocona prawie całkiem z regularnego wojska, po stracie najważniejszych fortec, materjału wojennego, i najbogatszej części swego terytorium, długi czas jeszcze niemogła być pokonaną. Broniła się uciekającemi mobilgardzistami, słuchała rządu improwizowanego, znajdywała kredyt na zakupno broni i coraz większą sympatję pozyskiwała, zadając kłam twierdzeniu, że zwycięztwo sił przysparza, a przegrana je osłabia.

Mocarstwa europejskie trwają jak dotąd w bezczynności i wyczekiwaniu bliskiego końca, bliskiej jak im się zdaje zdobyczy, bo każde z nich spodziewa się, choćby tylko wyjaśnienia sytuacji, i myśli jaką by można odnieść korzyść z słabszego, jak się zbliżyć i podobać mocniejszemu.

Stan taki przezwali neutralnością ci, którzy zdobyć się na nią mieli odwagę. Jest to istotna odwaga wielkiego rodzaju, wyczekiwać wymierzonego ciosu, bez mrugnięcia nie robiąc nic na odwrócenie go.

Są jeszcze inne powody tej bezczynnej odwagi: nieporadność w kołach dyplomatycznych nie przywykłych do tak wielkich zdarzeń, bojaźń wystąpienia czynnie z czemciś co skutku może nie odnieść, bojaźń skompromitowania się osobista tego, którýby pierwszy krok śmielszy uczynić doradził.

Jak małemi są ludzie, w których ręku spoczywają wielkie losy narodów, wiemy to z czytania pamiętników

osób do przeszłych czasów należących. Intrygi salonowe i dworskie, chęć zatrzymania teki ministerjalnej, bojaźń utraty faworu Monarchy, względy na spokrewnione dwory, a czasem jeszcze mniej czyste powody, stoją na przeszkodzie urzeczywistnienia, zdrowego przedsięwzięcia ludziom, którym z resztą nie zbywa na jasnym poglądzie i odwadze myśli.

Przyczynia się na koniec wiele do tego położenie, w którym się prawie wszystkie państwa neutralne dziś znajdują. Włochy, Austrja, Hiszpanja, Turcja, zajęte są tak dalece wewnętrznemi sprawami, że truchleją na samą myśl pogorszenia swego położenia jakim nowym konfliktem. Zostaje Anglja i Rosyja. Ruchy ich mogłyby być swobodniejszemi, ale spodziewają się one, że czas sam zdobycz im przyniesie, i dla osiągnięcia pewniejszej korzyści używają wszelkich sił, aby się uzbrajać.

Tymczasem rewolucja narodów postępuje zwykłym torem, tem szybciej i skuteczniej, ile że inne przybrawszy formy, nie znajduje tyle przeciwników, co pierwsza zeszłego stulecia, niszczy co stare, nie oddaje co raz zabrała, zaraża swemi zasadami przeciwników chcących ją zwalczyć środkami zarówno rewolucyjnemi.

Bo też nie masz innych, czyli mówiąc jaśniej nie ma żadnych. Trzeba się jej poddać; ale umieć równocześnie z niej korzystać t. j. brać z niej tyle dobrego ile się w niej znajduje, brać śmiało i iść z nią szczerze. Na takie postanowienia nie wielu się odważy.

Gdyby Austrja trzymając się zasady tej rewolucji, podjęła jej sprawę; uznała prawa narodowości i w całem tego słowa znaczeniu wystąpiła czynnie w ich obronie, zdobyłaby szerszą podstawę dla własnego bytu i dynastji. Biorąc równocześnie sprawę niemiecką, węgierską i polską w swe ręce, zmieniłaby prawdopodobnie kształt swój geograficzny; ale to co polityczną całość tego państwa dziś stanowi, narody i dynastja, czyż na tem by ucierpiały? A jeżeli krok taki niebezpiecznym się zdaje, czyż stan,

w którym żyjemy jest bezpieczniejszym? Czyż wojna, która się kończy, nie jest głośno mówiącą przestrogą, że chwile bardzo blizkie będą stanowczemi w urządzeniu całej Europy?

Po powrocie armji niemieckiej do zfantazyowanej zwycięztwami ojczyzny, po przeliczeniu miljardów wypłaconej kontrybucji, po odbytych owacjach i festynach usłyszemy nie zadługo słówko z ust p. Bismarka, żądające albo proponujące pewne regulacje, w pewnych częściach Europy zamieszkałej przez Niemców. Na kogo opiekuńcza troskliwość p. kanclerza nasamprzód oko swe zwróci, dziś trudno jeszcze przewidzieć. Wszak w Czechach Niemcy są zagrożeni przez Czechów, w Wiedniu majoryzowani przez Słowian, a południowe Bawary i Szwabi, zanadto dobremi się okazali żołnierzami w ukończonej kampanii, aby zapomnieć o nich i nie przyjąć ich na łono cesarstwa.

Przypuścić bowiem nie można, aby przezorni Prusacy postanowili wdać się w wojnę tak niebezpieczną, zaciętą i kosztowną dla zdobycia kilkuset mil kwadratowych za Renem leżących. Przypuścić równie nie można, aby ją podejmywali dla zniesienia zasad liberalnych francuskich, bo zasad tych najzaciętszym tępicielem był Napoleon III. Dla obrażonego honoru, albo osadzenia na tronie hiszpańskim Leopolda, nikt miljonowej armji nie porusza.

Inne też były powody tej oddawna przygotowanej wyprawy. Francja oddawna odgrywała rolę dwulicową, raz podmuchiwała ducha narodowości, a drugi raz niedozwoliła mu całkiem się wykształcać, nie dozwoliła zjednaczać się Niemcom i powiększać się Rosji, Turków trzymała w opiece, a Polakom i Węgrom przyznawała słuszność dochodzenia swych praw.

Zarzut tej dwuznaczności nie trafia naród francuski, ale politykę rządu jego. Od dawna Prusacy rozbudzali ducha narodowości w Niemczech, Moskale tą samą szli

drogą, a gdzie nazwisko »Moskwa« nie znajdowało odgłosu, przemieniali go na mniej straszące »Panslawizm» Celu dopięto, bo tak w Niemczech, jak w Rosji poczucie narodowe rozbudzono do takiego stopnia, że tem dwom mocarstwom dziś już może służyć za dźwignię akcji politycznej na zewnątrz.

Francja czuła się niezadowolnioną z samej siebie. Błysk chwały osiągniętej w wojnie włoskiej i krymskiej, przygaszonym został nie udaniem się poruszonej sprawy polskiej i niepowodzeniami wyprawy meksykańskiej. Z wiekiem cesarz Francuzów czuł się w własnym kraju coraz słabszym, coraz względniejszym się stawał na usposobienie monarchów. Postanowił uciekające od niego zaufanie narodu zdobyć napowrót śmiałem przedsięwzięciem występując przeciw Prusom. Liczył prawdopodobnie na to, że południowe Niemcy nie zechcą się wdawać w wojnę, którą Bismark zaimprowizował, a którego szczególnym powodem była sprawa ród Hohencollerów obchodząca. Jak wielce się pomylił, dowodzą wypadki, których jesteśmy świadkami. Chwilę najwłaściwszą do rozpoczęcia działania umieli podchwycić Prusacy, umieli z tej wojny zrobić narodową, do czego im dopomogła wyborna ich organizacja wojskowa, lekkomyślna niegotowość Francuzów, a w skutek tychże, niewidziane dotąd w dziejach wojennych zwycięztwa. Stoimy u ich kresu. Skutek przechodzący wszelkie oczekiwania uwieńczył przezorność, przebiegliwość i wytrwałość niemiecką. Paryż w ręku niemieckim, Francja zniszczona, bezsilna. Europa innych będzie słuchać panów, którym nie braknie wielbicieli i służalców, bo ci wszyscy, którzy tylko brzydką i szkodliwą stronę rewolucji podnoszą, przyklasną Niemcom, jako zbawicielom, jako tym, którzy ducha rewolucyjnego w jego siedzibie tj. we Francji wytępić potrafili. Mieliby zupełną słuszność, gdyby duch rewolucyjny miał jakąś oznaczone miejscem siedzibę, ale tak nie jest,

nie jest on przywiązany do miejsca, ale żyje w postępie kształcącej się chorobliwie ludzkości.

Po zgnieceniu Francji może nastąpić chwila nie spokoju lecz ciszy, ale upior rewolucyjny rozleci się po całej Europie, przybierze napowrót zużyte szaty nurtujących społeczeństwo tajemnych stowarzyszeń. Co natura razem być przeznaczyła, to się będzie do siebie pociągać i łączyć. W imieniu narodowości będą anektować Cesarze to, co w imieniu rewolucji chcieli zespalać konspiratorowie. Czyż to nie będzie wykonaniem zasad rewolucyjnych? czyż takie przeobrażenia można do konserwatywnych policzyć? czyż można się spodziewać trwałego pokoju, albo ustalających monarchizm czasów? Jak sobie w tym stanie rzeczy postąpi Austrja? Prawdopodobnie zaskoczyły ją wypadki nieprzygotowaną do wielkiej akcji pokojowej tak, jak nieprzygotowaną zaskoczyły Francję wypadki wojenne.

Ministerjum Potockiego ustąpiło. Na jego miejsce mianowani ministrowie, czy będą mieli inną, albo w ogólności jakąkolwiek myśl kierującą, najbliższa przyszłość pokaże. Pan Beust, w którego ręku dziś leży najważniejszy czynnik akcji, polityka zagraniczna, ma oddawna ambicją rewalizowania w dyplomatycznej zręczności z Bismarkiem. Skutku dotychczas nie osiągnął żadnego, częściowych nawet powodzeń nie miał, ale przyznać potrzeba, że kiedy Bismark jest kierownikiem państwa doskonale zorganizowanego, Beust ciągle musi walczyć z siłą rozkładającą państwo wewnętrznemi sporami. Nie ma i nigdzie nie może znaleść stałego oparcia się; bo koledzy jego, kierownicy spraw wewnętrznych, wszystkie siły marnotrawią na powstrzymanie od rozpadnięcia się składowych części monarchij, marnotrawią dla tego właśnie, że nie powodują się żadną wybitną myślą kierującą, nie są nawet dostatecznie obeznani z materjałem, któren mają pod ręką. Ministrowie dotychczas nie byli to ludzie pewnego sy-

stemu, ale należeli albo do tych, którzy byli u dworu personae gratiae, albo popularni u Niemców, albo przeważnie używający faworów publicystyki wiedeńskiej. O zdolności mężom stanu potrzebne mniej dbano, a zupełnie nie troszczono się o to, czy są ze stosunkami i wymaganiami prowincjonalnemi dobrze obznajmieni. Pan Beust więc może rachować tylko na błędy przeciwników, albo wielki konflikt europejski, który mu szczęśliwą do wystąpienia czynnie poda zręczność. Nim jednak chwila taka nadejdzie, czas marnieje, bo urządzenie się państwa nie postępuje, a nie postępuje dla tego, bo cały konstytucjonalizm zbudowany na nienaturalnym gruncie. Konstytucja nie uwzględniła siły narodowości, tak wybitnie w Austrji odrysuwujące się. Prowincjonalizm wzięła za narodowość, i pomieszaniem tych pojęć dała powód do ciągłych sporów i sprzeczek. Gdyby zamiast sejmów prowincjonalnych, przyjęto w założeniu już grupy narodowe za jednostki i dano tem grupom narodowym parlamentarną reprezentację, dalszy rozwój na drodze reform byłby może trudnym ale zawsze możliwym. Dziś chcąc powrócić na tę drogę, znajdujemy przeszkody w paragrafach konstytucji. Chcąc reformy praktyczne do natury państwa zastosowane zaprowadzić, trzeba uchwalić je w Radzie Państwa, a skład dzisiejszej tej Rady Państwa jest tego rodzaju, iż na nic nie przyzwoli. Czują to członkowie obu izb, czuje to ministerjum każde, które jest przy sterze, ale niemogąc wymagać un coup d'Etat z góry, czeka, aż nieubłagalność zdarzeń, aż nacisk stosunków zagranicznych, nowy porządek rzeczy zaprowadzi. Smutny to obraz, smutniejszą może jeszcze prawda, że myśl ta nie jest nową i nie przeraża to nikogo, jeśli w tych skromnych zapiskach z nią się zdybuje.

Oswoiwszy się z tem zapatrywaniem łatwo będzie rozumieć, dla czego ministerjum Potockiego tak mało dbało o przybranie nowych, może więcej zaufanie wzbudzających ludzi do swego koła, dla czego nie starało się całkiem przekształcić się. Osobistości więcej wpływowe

niechętnie by były weszły do jego składu, nie byłyby chciały brać na siebie odpowiedzialności, nie byłyby chciały się puszczać na nowe drobiazgowe próby i eksperymenta, a dokonać wielkiej reformy konstytucyjnej, zbliżający się koniec katastrofy europejskiej nie dozwalał. Wyczekiwano więc z konieczności na ostateczne wyjaśnienie sytuacji. Od nowego porządku rzeczy, zaprowadzonego w Europie przez zwycięskie Prusy, zależeć będzie możność okazania pewnej barwy politycznej. Wszyscy wyczekują w milczeniu na owe słowo, które wyjdzie z ust Bismarka po powrocie armii niemieckiej do domu. Wobec zniszczonej równowagi europejskiej, niezależna polityka Austrji nie istnieje, musi ona albo szukać sprzymierzeńców, albo być powolną wszechwładnym panom sytuacji, Prusom, i ręka w rękę idącej z niemi Moskwie.

Leży to w naturze ludzkiej spodziewać się tego czego sobie życzymy, spodziewano się więc konfliktu między Rosją a Prusami, ale jeżeli się przeczyć nie da, że w dalekiej przyszłości taki konflikt jest możebnym, to do obecnego położenia niewiele ta nadzieja pomoże. Rosja i Prusy mają aż zanadto wiele powodów być nateraz w jaknajlepszem porozumieniu i wyzyskiwać omdlenie Europy na własną korzyść.

Przypuścić nawet nie można, ażeby Prusy i Rosja chciały w tak decydującej chwili opuszczać pewną teraźniejszość, dla jakichśiś mglistych korzyści na przyszłość, przeciwnie: to co widzimy ustala coraz więcej to przekonanie, że postępują wedle dobrze obmyślanego planu i wszelkiemi siłami starają się odwrócić uwagę od głównej akcji, sprowadzając uboczne kwestje, to luksemburską, to czarnomorską, to rumuńską na widownię, aby tem silniej iść ręka w rękę w głównej sprawie do celu. Pierwszorzędne pytanie jak dalece cesarz niemiecki zechce germański szczep wziąść pod swoje opiekuńcze skrzydła, którędy zakreśli Rosja swoje granice panslawistyczne, dotąd nikt nie śmie poruszać, bo sile atrakcji tych dwóch

narodowych żywiołów dziś już stawić czoło nikt nie ma ani odwagi, ani środków.

Przelękli, bezmyślni — wszyscy wyczekują.

Wśród tej ciszy usłyszeliśmy mowę Klaczki, niby dzwonek wołający »sursum corda« ale przebrzmiał bez skutku. Odpowiedział na nią Giskra mową godną tegoczesnych stosunków, dając argument, że 30 miljonów guldenów spłaciła Austrja przez wdanie się Francji — 30 miljonów, to 70 centów na jedną głowę obywatela austrjackiego. I dalej trwa cisza i dalej toczy się błędne koło w którem depcze polityka austrjacka.

Kiedy niespodzianie *Gazeta wiedeńska* ogłosiła nazwiska nowych ministrów, całe dziennikarstwo stolicy pytało się, jakim sposobem ludzie dotąd mało znani przyszli do tek ministerjalnych? jakie będą ich dążności? do którego przychylą się stronnictwa politycznego? Nim jeszcze zasiedli około stołu ministerjalnego, wytoczono im małą wojnę. Objaw takiej opozycji nie jest nowym, chociaż żadne dotąd ministerjum nie doznało jej tak bezwarunkowo. Program ogłoszony przez ministrów i pismo do namiestników nie zawiera nic nowego, ale też na naganę bynajmniej nie zasługuje. Hr. Hohenwart oświadcza, że chce rządzić bezstronnie, żąda poszanowania praw na konstytucyjnym gruncie opierających się, przemawia dość jasno stylem uczciwego człowieka. Czy będzie mógł sprostać żądaniu, zależeć będzie od jego zapatrywania się na konieczne reformy co do reprezentacji państwowej. Wszystkie ministerja dotąd miały więcej do czynienia z trzymaniem opozycji na wodzy, jak z praktycznem rządzeniem i wykonywaniem praw. Wspominaliśmy już pierwej, że ministrowie ubiegłych czasów nie myśleli, jak tylko o zwalczeniu opozycji, nie bardzo przebierając w środkach. O utworzeniu, albo wspieraniu wybitnem przeważnie jednego stronnictwa, nie było dotąd mowy, bo jeżeli p. Schmerling na centralistach się opierał, to stronnictwo to składało się w istocie ledwie z kilkunastu osób, i by-

ło czysto lokalne, wiedeńskie. Okazało się też tak słabem, że zaraz przy otwarciu izb zabrakło Węgrów, a Polacy i część Czechów, podczas głosowania, nie oddawali gałek. Po rozpadnięciu się Austrji na Cis- i Trans-leitawię zaczęły się zabiegi sztuczne zatrzymania posłów w Radzie państwa, to obietnicami robionemi Polakom i Czechom, to manewrami przy wyborach. Tak stały rzeczy, gdy hr. Potocki został prezydentem gabinetu. Uprzejmy, charakteru łagodnego, dobrze u dworu akredytowany, ze stanowiskiem niezależnem, mąż ten mógł się stać łącznikiem między stronnictwami narodowemi, i zawsze stromo stojącą Verfassungs-Partei, ale dziwnem zbiegiem okoliczności, a może przez zbyt wielką miękkość charakteru, gdy nie znalazł chcących wejść w skład gabinetu ludzi do wybitnych stronnictw należących, zamiast wziąść zdolnych doświadczonych pracowników, otoczył się ludźmi, którzy mu pod żadnym względem sił nie przysparzali. Zamiast czerpać z nich siłę, tracił własną na ich zatrzymanie, broniąc od zarzutów, które na nich ciskała opinia publiczna. Stracił rok czasu na experymentach i próbach robionych przez źle poinformowanych, a może nieszczerych doradzców. Zaskoczony wojną prusko-francuską, znalazł się wobec trudności, na które wyczekiwanie stało się ulubionym i bardzo łatwym środkiem, bo konieczność zmuszała do tego. Zwrot na dobrą drogę zawsze był jeszcze możliwym, ale hr. Potocki przejrzał z bliska rzeczywisty stan rzeczy. Przeczuwał, że grunt na którym budował, zaufanie monarchy i pobłażanie opinii, będą musiały z czasem ustąpić przed nieubłaganą rzeczywistością, która żadnego postępu ani na zewnątrz ani na wewnątrz w polityce jego gabinetu wykazać nie była wstanie. Hr. Potocki stanawszy na stanowisku austrjackim mógł mieć zupełną słuszność, jeżeli chciał pozyskać zaufanie Niemców i Czechów, ale nie powinien był nigdy spuścić z oka, że był wybranym na posła galicyjskiego, tak jak człowiek sprawom publicznym odda-

jący się, nie może bezkarnie zapominać o obowiązkach które ma dla swej rodziny. Sejm galicyjski i delegaci do Rady Państwa, przestali wprawdzie stawać oporem hr. Potockiemu ujęci jego uprzejmem postępowaniem i powodowani zaufaniem w dobre chęci ministra-rodaka, ale usposobienie kraju coraz to więcej obojętniało i dla sejmu tak wielką ufność w ministerjum pokładającego, i dla delegatów wiedeńskich. Skład całego ministerjum nie mógł też wzbudzać wielkich nadziei. Bezmyślność u góry spowodowało w końcu bezwładność u dołu. Organizacja Galicji szła oporem, nikt nie wierzył w jej przeprowadzenie i trwałość, każden czuł złe, widział nieporadność, wszędzie przeglądała mała i duża intryga w kształcie oczernienia jednych, protegowania drugich. Ludzie zwani liberałami widzieli z zawiścią przewagę szlachty, szlachta przeciwnie z wstrętem patrzała na rozwijanie się liberalizmu, niechętnie widziała się zmuszoną być egzekutorką liberalnych zasad, do których się czasem sama przyznawała, ale których urzeczywistnienie w rzeczy samej życzyła sobie w jak najodleglejszej widzieć przyszłości.

Te są główne przyczyny dla których Galicja zachowywała się apatycznie, organizowała się bez ufności w dobry skutek. Robiła ona opozycje więcej z przywyku jak dla osiągnięcia jasno wytkniętego celu. Żyliśmy w ciągłej negacji, złym nie ufano, ale też nie stawiano im przeszkody, dobrym nie pomagano. Jeżeli sztuką, agitacją i fakelcugami wprowadzano ludzi na widownię polityczną, równie sztuką, intrygą i wybijaniem szyb spychano ich z tejże. W takim stanie rzeczy w Galicji objął hr. Potocki Polak prezydenturę ministerjalną, w takim stanie znajduje ją Niemiec hr. Hohenwart. Wolniejsze może jednak mieć pole do działania, bo gdy próby przez poprzedników robione się nie powiodły, ma powód dalszych zaniechać i poprzestać powinien na wzmocnieniu powagi rządowej, mocno pod każdym względem zachwianej. Szczęśliwszy od hr. Potockiego nie ma on żadnych przy-

jaciół, nie ma więc potrzeby rozdawania protekcji, bardzo wątpliwą korzyść rządowi przynoszącej.

Przewodnicy stronnictw dotychczas uchodzili u rządu za osoby potrzebne i uwzględnienia warte, ale przypatrzywszy się im bliżej, okazywało się, że stronnictw w ścisłem tego słowa znaczeniu nie było, a jeżeli znajdywali się ludzie, którzy imieniem stronnictwa przemawiali, nie mieli oni nigdy tyle powagi ile trzeba, aby kraj przez nich zadowolnić, albo ich wpływem rząd wzmocnić.

Położenie Austrji jest trudne, czuje to rząd, zarówno czują to rządzeni. Czas nagli usunąć nurtowania z zagranicy pochodzące, ale raz usunięte, spór narodowy wewnątrz monarchii, pod naciskiem obawy bliskiego niebezpieczeństwa, da się silną ręką rozstrzygnąć. Trzeba się tylko zdobyć na bezwzględność dla osobistych ambicji, i szczerze wspierać dążenia istotnych narodowości, opierać się nie na hucznym kłamstwie agitatorów, ale na opinii ludzi uczciwych, którym nie brak odwagi, tylko dotychczas brakowało poparcia u rządu. Ministerjum powinno starać się o szacunek ludzi, którzy sami na szacunek zasługują, bez względu czy są centralistami czy federalistami. Wszak widzieliśmy, że dotychczasowe trudności w pogodzeniu zdań politycznych najczęściej pochodziły z źródeł bardzo mętnych, bo osobiste waśnie i ambitne uroszczenie do wyższych posad były ich powodem.

Dziennikarstwo wiedeńskie dopomina się o ministerjum wysadzone z większości parlamentarnej i chce mieć powolnych tejże namiestników prowincjonalnych, ale jak długo reprezentacja państwa trwa w sporze z prowincjonalnemi reprezentantami, tak długo większość w niej nie daje podstawy, na którejby rząd oprzeć się mógł, bo próby w tej mierze robione zupełnie się nie powiodły, a sprowadzały ten jedyny skutek, że monarchja na dwie połowy się rozdzieliła.

W rządzie państwa nie można cierpieć rozprzężenia w administracji, a szczególniej w okolicznościach tak

trudnych w jakich Austrja znajdować się będzie w roku bieżącym. Ministerjum Hohenwarta jakkolwiek nie wyszło z koła ludzi parlamentarnych, może być odpowiedne sytuacji, może być ministerjum silnej ręki, ale aby takiem było, musi udowodnić, że składa się z ludzi zdolnych na swe posady, a nie teoretyków, lecz z ludzi czynu. Powtóre musi mieć czas wzmocnić się wewnętrznie, nim nacisk prusko-moskiewski wszelkie wolne działanie zrobi niemożebnem. Łudzić się nadzieją, że Prusy i Moskwa będą się zachowywały dłuższy czas biernie, że nie zechcą nadużywać swej siły, byłoby więcej jak dobrodusznością. Zaczepnych wprost kroków, prowadzących do wojny, będą zapewne unikać, ale będą się starały podżegać dalej spory wewnętrzne, opóźniać wszelką organizację sił i będą korzystały z idei narodowości, aby ją użyć na własny rachunek. Uniknąć konfliktu z tymi silnemi sąsiadami nie będzie można inaczej, jak stając się powolnym ich żądaniom; ale czyniąc zadość tymże, znaczy tyle, co przystać dobrowolnie na osłabienie powolne, i do upadku tem pewniej Austrję prowadzące.

W ręku ministra spraw zagranicznych leży klucz otwierający albo zamykający dalszą przyszłość Austrji, nie braknie jej na sprzymierzeńcach tylko szukać ich trzeba między słabemi i zagrożonemi ale bardzo licznemi przeciwnikami Prus i Rosji. Łączenie się z Rosją przeciw Prusom albo z Prusami przeciw Rosji należy policzyć do marzeń, których urzeczywistnienie wnukom naszym zostawiamy. Wielka wojna zakończona, ale nadzieje pokoju są małe, bo spokojnie skutków tej wojny Europa nie zniesie. Nim nastąpi równowaga między zniszczoną Francją a bogatemi łupem Prusami, między poniżeniem i rozpaczą zwyciężonych a radością i dumą zwycięzców, dużo czasu ubiegnie i czas ten przyniesie osłupiałej zadziwieniem Europie to przekonanie, że bezkarnie nie może dać panować jednemu nad drugim; bo ile razy stan taki dzieje nam opowiadają, nie trwał on długo, ale kończył

się szkodą nietylko uciemiężonych, ale i tych także, co na niego swą bezczynnością pozwalali.

W Niemczech temczasem pod płaszcz cesarsko-niemiecki będzie garnął Bismark tyle, ile się zmieści. W imię restauracji będzie walić co stare i rozbierać państwa których upadek mógłby szkodzić sąsiadom, a to wszystko dla utrzymania pokoju i dobrodziejstw cywilizacji. Francji będą stawiać przeszkody do prędkiego sił przyjścia, będą burzyć stronnictwa jedne przeciw drugim, doprowadzając rzeczpospolitę do absurdum socjalizmu. Wszystko to razem wzięte, będzie stanowiło okres przeobrażenia Europy, okres wypadków więcej boleśnych jak wojenne, z których zwycięzko wyjdzie ten tylko, który najwięcej sił będzie umiał połączyć. Czyż można wątpić że zachowanie Prus względem Austrji nie wywrze przeważnego wpływu na usposobienie Rady państwa, a ta czyż nie będzie musiało oddziaływać na stanowisko wysłańców galicyjskich; ale także odwrotnie, czy nie jest jasnem, że stanowisko jakie zajmą Polacy w Radzie państwa, musi oddziaływać stanowczo na całą izbę, a ta czyż nie może skupieniem wszystkich sił narodowych nadać rządowi możność odparcia zbyt wielkiego nacisku polityki pruskiej? Dzieje się jednak inaczej, nikt nie bierze inicjatywy, wszyscy wyczekują, a przecież nie wiele czasu pozostaje do skupienia sił na wewnątrz, bo po zakończeniu wojny z Francją, cała czynność Bismarka obrócić się musi na uporządkowanie cesarstwa niemieckiego. Będzie on korzystał z uroku odniesionych zwycięztw, aby się ogłosić protektorem wszystkich Niemców i restauratorem porządku, choćby tylko dawaniem dobrych rad sąsiadom i objawianiem przyjacielskich życzeń dla uciśnionych przez Madiarów i Słowian swoich współrodaków.

Chwila w której mocarstwa neutralne obudzą się z otrętwienia i zaczną stawiać przeszkody zbyt wielkim

wpływom zwycięzców, powinna zastać Austrję przynajmniej o tyle przygotowaną, o ile w chwili niebezpieczeństwa i trwogi każde państwo przygotowanem być musi. Rząd musi oddać administrację w silne ręce, a Rada państwa ma prawo sprawę pojednania sporów wewnętrznych jako naglący wniosek postawić. Trudność postawienia takiego wniosku znajdywano dotąd w tem, że środki w nim podane mogłyby przełamać granice konstytucją oznaczone. Ale czyż nie przekroczono te granice już raz, gdy pozwolono rozdzielić się monarchii na dwie części, i czyż nie głosowano według wszelkich form konstytucją przepisanych, nad tem aktem istocie konstytucji wręcz sprzeciwiającym się, czyż nie lepiej otworzyć pojednaniu wstęp, wotując: że delegacje oznaczonych grup sejmowych mają prawo i obowiązek przedłożenia w pewnym czasie do sankcji cesarskicj prawa regulującego reprezentację całej monarchii. Czyż jest to droga niekonstytucyjna, skoro w izbie taki wniosek będzie postawiony i przyjęty, a jeżeli będzie odrzucony, czyż nie będzie to dowodem, że skład Rady państwa jest tego rodzaju, iż wzmocnienie się jej przez pojednanie staje się niemożliwem? Rząd nie traci bynajmniej przez takie odrzucenie swej podstawy konstytucyjnej, bo gdy Rada państwa odmawia sama sobie środków dalszej egzystencji, rząd musi szukać tej podstawy w sejmach i ogólnych konstytucją przepisanych wyborach.

Polscy delegaci do Rady państwa, bez obawy mogą zejść ze stanowiska przeczącego na stanowisko twierdzące, powziąść inicjatywę w tej sprawie, bo są jedyną reprezentacją narodową, która stoi nieroztrzępiona i całość w Radzie państwa przedstawia. Jeżeli potrafią pokonać swoich przeciwników będą mieli chwałę, że nieszczęściem doświadczeń w własnej ojczyźnie zmądrzali, przynieśli pomocną rade Austrji w chwilach podobnych tym które rozbiór Polski poprzedzały. Jeżeli będą pokonani, mogą wrócić

do kraju z przekonaniem, że dopełnili obowiązku narodu, który nigdy waśni nie krzewił u sąsiadów, ale na smutnej swoich dziejów karcie daje obcym czytać, dokąd prowadzą rozterki domowe, przez sąsiadów podtrzymywane.

Czytelnikowi prawdopodobnie daje się postrzedz pewna monotonność uwag w zapiskach tego miesiąca. Są one prawie równobrzmiące z zapiskami styczniowemi, ale i wypadki polityczne dotychczas nic zmienionego nie przedstawiają. Jeżeli Paryż kapitulował, jeżeli ministerjum Potockiego upadło, były to rzeczy dawno przewidziane. Twierdzenie jedynie, że skutki tych wypadków będą olbrzymie, zaczyna się sprawdzać. Rok 1870 był rokiem wielkich wypadków, rok 1871 będzie rokiem wielkich skutków. Czyż olbrzymim nie jest ucisk Francji? Widzieliśmy za czasów Napoleona armje zwyciężone, kraje kontrybucją zniszczone, podbite, podzielone, królów wypędzonych, inne dynastje na tronie osadzone, ale narodom zostawiono przyszłość, nie niszczono ich moralnej egzystencji. — Dziś Francja nietylko fizycznie ubezwładniona, ale rzucono ją w tym stanie na łup domowych swarów. Jakikolwiek rząd będzie przez Francuzów obranym, będzie miał do zwalczenia nędzę materjalną i chorobę społeczną właściwą Francuzom, lekceważenie władzy rządowej. Nim się Francuzi zdecydują, czy zatrzymać formę republikancką, czy monarchiczną, a w razie ostatnim, za którą głosować dynastją, stracą tyle czasu, ile potrzeba będzie Niemcom, aby się rozszerzyć w własnej swej ojczyźnie. Jeżeli cesarstwo niemieckie dokona przez Bismarka rozpoczęte dzieło przekształcenia Europy, mały w niej tylko zakątek zostanie dla Francuzów, dla narodu, który dotychczas zwykł nazywać się wielkim i miał się za powołanego być wyłącznie cywilizatorem świata. Dziś z tego stanowiska zepchnięty. Urok, który Francuzów otaczał, rozwiany. Zwycięztwo Niemców przebudzi prawdopodobnie otrętwiałość rządów, naprowadzi je na uży-

wanie innych środków, w sposobie rządzenia. Prawdą jest, że użyciem siły fizycznej Prusacy stanęli nad prawem i że tej siły nadużywają; ale, aby módz zpotęgować tak dalece siły fizyczne narodu, trzeba umieć zaszczepić w nim poczucie obywatelskiego obowiązku, i w sile moralnej narodu niemieckiego, trzeba szukać początku siły jego fizycznej. Jest to nauka z której Austrja jeżeli zechce i potrafi, może korzystać.

Dotychczas jednak działo się inaczej, przed Solferyną opierała się wyłącznie na bagnetach, po ogłoszeniu kostytucji, przeszła w drugą ostateczność, oddała się rozwijaniu teoriji i prawie systematycznie, dezorganizowała wszystko co stanowi siłę fizyczną państwa. Zupełnie podobnie odbywa się ruch polityczny w Galicji, do roku 1862 nie marzono jak o restauracji Polski przez powstanie. Dziś chcąc sobie zabezpieczyć byt przez rozwijanie sił narodowych w małym zakresie prowincjonalnem nie korzystamy z tego co jest, nie dążemy do praktycznych ulepszeń, ale przenieśliśmy całą czynność na drogę negacji i szermierstw o teoretyczne zdania. Zespoleniu tych sił narodowych, gdy idzie o powzięcie jakiego postanowienia, staje na przeszkodzie brak inicjatywy i odwagi politycznej i ciągłe swary koteryjne i osobiste.

Całe więc nadzieje nasze polegać muszą na delegacji do Rady Państwa. Czy potrafi ona teraz, kiedy nadeszła chwila decydująca do działania, wyleczyć się z tej słabości, która jej siły od początku konstytucyjnego życia nadwątla, czy będzie miała dość odwagi, wejść w siebie i przyznać, że niepłodność, którą jej słusznie zarzucają, jest skutkiem braku zaufania kraju do reprezentacji wysadzonej w prawdzie przez wolne wybory, ale przeprowadzonej zawsze pod naciskiem sztucznej agitacji.

Otrząść się z tego zarzutu, podaje sposobność, zwrot w kierunku spraw wewnętrznych, zapowiadziany przez nowe ministerjum.

Naprężone stosunki niedozwalają dalszego zwlekania. Po stronie ludzi czynu i dobrej wiary, stanąć jest obowiązkiem Polaków, jest obowiązkiem obronić od zguby resztki tej ojczyzny, która ostatnie swe schronienie znalazła w zagrożonej upadkiem Austrji.

Pisałem dnia 28. Lutego 1871 roku.



Z drukarni Kornela Pillera.